

Chcemy tylko tyle, co oni u siebie mają

Z **Wojciechem Reszczyńskim**, dziennikarzem, o repolonizacji mediów rozmawia Błażej Torąński.

Wojciech Reszczyński, rocznik 1953, dziennikarz radiowy, telewizyjny, prasowy, wykładowca akademicki. Absolwent wydziału prawa UMK w Toruniu (1976). Był dziennikarzem i pierwszym prezenterem "Teleexpressu" i "Wiadomości TVP". Pracował też w Telewizji RTL, TV PULS i TVP Historii. Założyciel i pierwszy prezes (1992-2002) Radia WAWa. Był też wicedyrektorem Informacyjnej Agencji Radiowej. Obecnie jest komentatorem w PR III, autorem audycji publicystycznej "Trójka na Poważnie". Publikował w "Naszym Dzienniku" i w tygodniku "Nasza Polska". Autor książek: "Byłem dziennikarzem", "Wygrać prezydenta", „Zapiski Mohera”, „Zainspirowany Koniecznym”. Współautor: "Jaka głowa taka mowa", "Lech Kaczyński. Portret", „Oburzeni”, „Wygazanie Polski”. Wykłada dziennikarstwo na WSKSiM w Toruniu.

Czy obcy kapitał ma oblicze narodowe?

Kapitał ma swoją narodowość, reprezentuje ją właściciel. Niezależnie od tego, czy jest to jedna osoba, spółka czy korporacja. Nawet, jeśli jest to korporacja o charakterze europejskim, międzynarodowym, to ona też reprezentuje swoje interesy. Na przykład RTL, luksemburska korporacja medialna składająca się z przedstawicieli różnych państw Beneluksu, Francji czy Niemiec. Tym niemniej reprezentują oni interesy swoich krajów, swoich firm, które złożyły się na wspólne medium. Zawsze jest ściśle powiązanie między właścicielami i kapitałem mediów, które ich reprezentuje.

W Polsce 76 proc. prasy należy do wydawców zagranicznych. W radiofonii obcego kapitału jest 48 proc. W Internecie na dziesięciu największych wydawców sześciu jest z zagranicy. W telewizji jest znacznie lepiej – TVP i Polsat to polski kapitał, TVN – amerykański. Ale na czym polega problem zagranicznego kapitału w polskich mediach?

Na tym, że ten kapitał nie jest zainteresowany rozwojem polskości, wspieraniem suwerenności czy niepodległości polskich interesów, ponieważ kieruje się swoim, globalnym interesem. Ten kapitał postępuje wedle zasady, którą akceptują prawie wszyscy: „działaj lokalnie, myśl globalnie”. Ta dewiza jest znana wszystkim Niemcom, Francuzom, Anglikom. Chciałbym, aby polskie media działały lokalnie, ale myślały po polsku, a nie globalnie. Jestem przeciwko globalizacji, gdyż w przypadku Polski globalizacja skończyła się skolonizowaniem naszego kraju, czego nie kryją nawet zagraniczni obserwatorzy. Polska została podbita przez obcy kapitał, co szczególnie widać w polskiej prasie, której olbrzymia większość należy do kapitału niemieckiego.

Polska jest kolonią medialną Niemiec?

Zdecydowanie tak.

Dostrzegasz zależność między treściami gazet Bauera, Axel Springer Polska (ta spółka jest niemiecko–szwajcarska) i Polskapresse, a niemieckim interesem?

Jako narzędzie swojego niemieckiego nacjonalizmu mają Unię Europejską, za pomocą której rozszerzają swoje wpływy, także na Polskę. Walka toczy się o świadomość obywatelską i europejską. Zgodnie z myśleniem tego globalnego kapitału ma być ona bardziej europejska, aniżeli polska, narodowa, co nie znaczy, że Niemcy nie dbają o swoje interesy narodowe. Jest to forma ich ekspansji kulturowej, cywilizacyjnej w stosunku do Europy Środkowej.

Jak to wygląda konkretnie? Tak, jak w wypowiedzi z 1998 roku Kazimierza Marcinkiewicza, wówczas pośła AWS (ZChN), który wspominał, że na całym Śląsku, gdzie kapitał niemiecki kupił prawie 100 procent dzienników, rocznica wybuchu II wojny światowej, 1 września, wspomniana została tylko w jednym z nich, i to w poślednim miejscu?

Ten przykład jest bardzo charakterystyczny dla tego modelu mediów niemieckich w Polsce. Pomijanie wybuchu drugiej wojny światowej mieści się w polityce Niemiec, która stara się haniebne fakty z własnej historii nie tyle wymazywać, co nie eksponować. To nie tylko kwestia dostrzeżenia rocznicy wybuchu II wojny światowej. W różnych krajach podaje się inne daty. Dla Rosjan wojna rozpoczęła się od niemieckiej agresji na Rosję. U nas pierwszego września, a 17 września była jej kontynuacja od uderzenia ze Wschodu. Pominięcie tej daty jest także nie dostrzeganiem całej polskiej martyrologii, która dokonywała się w czasie II wojny światowej. To jest kwestia odpowiedzialności za zbrodnie tej wojny. Te tematy historyczne w prasie niemieckiej wydawanej w Polsce nie są eksponowane. To jest efekt niemieckiej linii programowej, która funkcjonuje w tych mediach. Historię zostawia się na boku, marginalizuje. Ważne, co ma być w przyszłości. Tymczasem Polska jest krajem historycznym. Polacy żyją historią, bo historia boleśnie nas doświadczyła. Bez dobrej znajomości historii nie jesteśmy w stanie umieścić się w przeciągu między Wschodem a Zachodem, w jakim Polska się znajduje.

Maria Giedz, członek Zarządu Głównego SDP mówiła mi, że „Dziennik Bałtycki”, należący do Polska Press, koncernu medialnego Verlagsgruppe Passau, nie opublikował żadnej wzmianki w 37. rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych, choć w uroczystościach tych wzięło udział kilka tysięcy ludzi.

Dlatego, że dla Niemców powstanie ruchu „Solidarność” to nie jest wydarzenie, które zmieniło historię Europy. Trzeba pamiętać, że w oficjalnym stanowisku Niemcy nie potępili wprowadzenia stanu wojennego, a za przełomowy, historyczny europejski moment uważają zjednoczenie Niemiec, do którego doszło dziesięć lat później. Według polskiej opcji historycznej było to jednak efektem wielkiego ruchu „Solidarność”, który wyzwolił energię społeczną i ukierunkował ją przeciwko sowieckiej, komunistycznej dominacji. Warto przypomnieć orędzie „Solidarności” z pierwszego Zjazdu „Solidarności” do narodów Europy Środkowo–wschodniej. To

przesłanie było także adresowane do Niemców z NRD pod sowiecką dominacją, których potem Republika Federalna Niemiec wchłonęła instytucjonalnie.

Sugerujesz, że pominiecie tak ważnej dla Polaków daty, jak rocznica Porozumień Sierpniowych nie jest przeoczeniem? Przypadkiem? To jeden z przypadków ograniczania pluralizmu poglądów, opinii, wartości? Realizowanie niemieckiej racji stanu?

W tym także zawiera się niemiecka racja stanu. Dominacja niemieckiej prasy w Polsce jest tego najlepszym wyrazem. Jeśli ktoś tego nie rozumie, niech prześledzi reakcje niemieckich mediów, kiedy chciała się zainstalować w Niemczech angielska gazeta. Spotkało się to z powszechnym protestem wobec obcego kapitału w mediach. Niemcy, Anglia i Francja bardzo pilnują, aby ich rodzimy kapitał w mediach był dominujący. To samo musi się stać w Polsce. Nie chodzi o nacjonalizację setek tytułów prasowych, ale o wprowadzenie takich proporcji i zasad funkcjonowania mediów, jakie istnieją w krajach Unii Europejskiej.

W 1990 roku do partyjnego koncernu RSW Prasa–Książka–Ruch należało 178 tytułów, wśród nich 45 dzienników oraz 90 proc. nakładów prasy codziennej i 70 proc. nakładów tytułów i czasopism, a także: drukarnie, fabryki papieru, kolportaż, księgarnie, nieruchomości (siedziby redakcji). W latach 1990-92 Komisję Likwidacyjną sprzedawała tytuły niemal za bezcen. Dlaczego państwo polskie dawało na to przyzwolenie?

Taką politykę zaprowadził Leszek Balcerowicz z Januszem Lewandowskim, od lat komisarzem Unii Europejskiej. Polska chcąc dołączyć do krajów Europy zachodniej przyjęła koncepcję jak najszybszej prywatyzacji wszystkiego. Na co dziś najboleśniej odczuwamy, my, polscy dziennikarze, ale wyprzedaż dotyczyła całego majątku narodowego. Z tej wyprzedaży jak widać nie mógł być wyłączony wielki komunistyczny koncern RSW Prasa–Książka–Ruch. Prywatyzacja mediów polegała na sprzedaży tego majątku kapitałowi zachodniemu, który miał pieniądze. Polscy dziennikarze i wydawcy tych pieniędzy nie mieli. Równocześnie decydenci tego procesu pilnowali, aby polskie media nie trafiały do tych, którzy nie akceptują oficjalnego wtedy polskiego modelu podejścia do przyszłej gospodarki. Porozumienie Centrum miało kłopoty z wykupem i utrzymaniem „Expressu Wieczornego” i drukarni. Nierówny podział zdecydował, że media pozostały w rękach orientacji lewicowo-liberalnej.

Wiele tytułów dawnej prasy lokalnej trafiło do lokalnych ogniw „Solidarności”. Szefem „Solidarności” był wtedy Marian Krzaklewski. Miał wpływ na sprzedaż tych pism zagranicznym koncernom medialnym?

Pisma te zaczęto sprzedawać zagranicznym koncernom medialnym wskutek krótkowzrocznej, nieprzemyślanej polityki Mariana Krzaklewskiego. Na jego usprawiedliwienie trzeba jednak podkreślić, że w tamtych czasach wpływy Związku Zawodowego „Solidarność” były minimalizowane. Nawet Lech Wałęsa wypowiadał się, że „Solidarność” powinna ograniczyć się do spraw stricte związkowych. Jak za

komuny. Pozbawiano NSZZ „S” wpływu na państwowe decyzje strategiczne. Marginalizowano związek zawodowy i do dzisiaj takim osłabionym pozostał.

W 2013 roku niemiecki koncern medialny Verlagsgruppe Passau w Polsce działający pod nazwą Polska Press przejął 90 proc. gazet i portali regionalnych. Podobna sytuacja nie byłaby możliwa na zachodzie Europy, zwłaszcza w Niemczech, o czym wspominałeś. Dlaczego Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumenta na to zezwolił? Była to decyzja polityczna?

To świadczy o tym, że ten urząd źle pojmował swoje zadania w państwie. Jako instytucja państwowa powinien przede wszystkim dbać o interesy państwa. UOKiK sprzeniewierzył się tym interesom.

W tym samym czasie Sławomir Jastrzębowski, od lat redaktor naczelny „Super Expressu”, pracował w „Wiadomościach Dnia”, które także kupił koncern z Passau. Franz Xaver Hirtreiter prezes-dyrektor generalny Verlagsgruppe Passau powiedział polskim dziennikarzom: „Nie mogliśmy was podbić militarnie, to podbiliśmy ekonomicznie”. Żartował czy powiedział, co myślał?

Powiedział prawdę. Jak rozmawia się z Niemcami prywatnie, z podobnych, wypowiedzianych pół żartem tekstów o Polsce można wywieść, że Niemcy nie pozbyli się buty i przekonania o własnej sile. Jak w przypadku Niemca, który cytował słowa polskiego hymnu i miał „szablą odbierzemy” mówił: „marką niemiecką podbijemy”. Oni mają świadomość swojej przewagi ekonomicznej. Wyczuwam tę wyższość, którą oficjalnie starają się ukryć.

– Jeśli będzie trzeba, znajdzie się sposób na odbieranie gazet zagranicznym grupom medialnym – zapowiedziała na początku tego roku posłanka PiS Barbara Bubula (cytuje za Piotrem Cywińskim z portalu wpolityce.pl). Czy jest taka potrzeba i taki sposób?

Oczywiście jest taka potrzeba i znajdzie się na to sposób. Jeśli jednak użyła słowa „odbieranie”, to nie jest ono właściwe, bo wzbudza niedobre emocje. W tym przypadku należy używać słów zrozumiałych dla Niemców. Że trzeba wprowadzić porządek i prawo zgodne z Unią Europejską. Zgodność z przepisami, jakie obowiązują inne kraje. Polska powinna domagać się wyłącznie tego, co jest normalne w krajach Unii, w Niemczech czy we Francji. Dlaczego teraz? Jesteśmy silniejsi, nie na początku dorobku, mamy swoje cele i chcemy z polskich mediów korzystać w stu procentach.

Rzeczywiście słowo „odbieranie” wzbudziło natychmiastowy protest. Po tej wypowiedzi Dorota Stanek, prezes Polska Press Grupy replikowała: „Nie wierzę, że dojdzie do tego, iż rząd będzie nam odbierał dzienniki”.

Dlatego nie chodzi o odbieranie, tylko wprowadzenie takich przepisów, do których wydawcy zagraniczni w Polsce będą musieli się dopasować. Albo podzielą się kapitałowo, albo wpuszczą do swoich spółek kapitał polski albo sami wycofają się z

Polski. To tylko trzy sposoby na zagwarantowanie naszych interesów zgodnie z polską racją stanu.

Może wystarczy skopiować przepisy z Niemiec i Francji?

Wielokrotnie mówiłem w ten sposób zamykając usta wszelkim oponentom. Nie ma w Niemczech, we Francji czy w Anglii sytuacji, w której dwie prywatne, największe sieci radiowe, obejmowałyby cały obszar państwa. Chcemy być krajem podobnym w szerokiej sferze funkcjonowania mediów.

Autoryzowano 14.12.2017

Wojciech Reszczyński